Dušy nia zhubić nam svaje.
Nie źmianić-ža jaje na čužuju!
Ci to ŭ niaščaści, ci bo ŭ biadzie
Budziem zaboju.
Sa śmierciaj nam nia zvykacca.
Niaraz byŭ taki nam prysud.
Treba žyć, nielha-ž zdavacca -
Vydumkaj cud.
Inšyja Chrystom narodaŭ nazvalisia,
Navat zbaŭcami śvietu j nadziei.
A naša dzie-ž vielič padziełasia?
Taja, što mieli.
Siroty nidzie nia lubiać
Ad niaŭdačnika kožny uciakaje.
Ci chto takich pryhałubić?
Choć paspahadaje?
Našy prodki anijak nie pradbačyli,
Što ajčyru stvaryli sabie niŭpapad.
Jakimi darohami los badziažyć niaŭdačlivy?
U kaho zapytać?
Nie nažyć-ža samomu charomaŭ bahatych,
Jak biadota, biadotu narodzić!
Chadzili my ŭ ludzi z kijem žabračym,
Torba ŭ spadčynie našaj.
Nia być-ža nam viek u rohacie hańby,
Ciarpiec na baćkoŭ hałytvu niščymnuju!
Davajcie pochu maładuju svaju my źinačym -
Dastojnaściu niepadkupnoju.
U nas usio jašče hrutkija śpiny,
Chałop u hienetvcy našaj.
Za našy j nia našy ŭsianiutkija viny
My płacili i płacim.
Suproć sabie samych kab zbuntavacca!
A prykład tut ad bahoŭ staražytnych.
Z paniżeńniem svaim musim skvitacca,
Zastacca žyvymi.
Niama-ž narodu biaz simvałaŭ najvialikich,
Jakich zajzdrościać jamu ŭściaž susiedzi.
A svaje ŭ jakim my biezhałoŭi zhubili,
Dzie ich patracili?!
Da słavy čužoj my majstry prysmaktacca,
By dzieci tyja da cycki vaŭčycy lehiendarnaj.
Ale Rym byŭ adzin, i nia nam z im raŭniacca
Z noravam śviežabahatych.
Šakały skuholać, padła z nas pradčuvajučy
A nachabniki zirkajuć, by na kurtyzanu kumpiastuju.
Nas mieŭ, chto chacieŭ, jak takuju-siakuju,
Udovalna j pad zaviazku.
Panskich dziaciej dziady hadavali z honaram,
Zvaziŭšy maładuch u spalni pałacovyja.
Što chočaš rabi, tolki ŭspieč nie sadzi, -
Mužyckaja racyja.
Revalucyi prašumieli, i vojny vyzvolnyja.
Chtości lahości źnistožyć byŭ dumaŭ.
I my ŭcalieli, by dziatva biasprytulnaja
U ryku bojniaŭ.
Pa siońnia nia možam ahledziecca,
Adkul my, chto, i kudy nam namiečana.
I ŭ nas nima achvoty daviedvacca
Pra słavu źniaviečanuju.
Bo kali pra kaho z narodaŭ havorać,
Dyk zaŭsiody j niaźmienna ŭ tonie vysokim.

A nam – kab choć chleba nadzionnaha sabrać
Takija ŭnuki.
Baćki nia vyjšli za paroh stahodździa dzieviatnaccataha
Im dobra j ciapier z kurnym bačańniem śvietu.
A my ŭsio pierad minnym polem dvaccataha topčamsia,
Daloka nie adbiehčysia.
Narod z nas taki, dziŭny dy niačuvany:
Našto nam svaboda, i hordaści nia chočam!
Syplecca na nas toje ź viekapomnych urabanaŭ
– Kulimsia j dryhočam.

Sakrat Janovič, 22.X. – 14.XI.1984 h.

Vierš byŭ pračytany na aŭtarskim viečary ŭ varšaŭskim klubie BHKT 15 listapada 1984 h.

Wizerunek Polaka w oczach Białorusina z Kraju Białostockiego.
Tezy
odczytu wygłoszonego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 16.XI.1984 r.

– Białorusini jako narodowość plebejska, niekompletna w swej strukturze społecznej /brak klasycznych warstw szlachty, ziemiaństwa, burżuazji, proletariatu; swoisty a f r y k a n i z m/. Element narodotwórczy – podobnie jak u Litwinów – wywodził się z, bardzo cienkiej w Białorusi warstewki bogatego chłopstwa, które w swych jednostkowych przypadkach nierzadko kształtowało się ze środowiska schłopiałej szlachty /akces Magdaleny Radziwiłłównej czy Skirmunta – tylko potwierdzają to, głównie swą wyjątkowością, nawet sensacyjnością!/.

– Polacy jako naród panów w oczach Białorusinów; per analogiam – dawna polska wieś. Źródłem stereotypu – relacje między dworem i wsią, i między miastem i wsią /miasto na tym terenie to zupełnie co innego niż miasteczko, bez dominacji żywiołu żydowskiego, z widocznym etosem urzędniczo-inteligenckim, więc także pańskie/.

– Różnice pokoleniowe w białoruskim widzeniu Polaków. Zdecydowanie niechętne u roczników, których pamięć dzieciństwa zanotowała przynajmniej lata powojenne, quasi-akowski terror w Białostockiem jako najsilniejszym ośrodku owej "małej wojny domowej" z lat 1944–47. Białorusini z metryką powojenną natomiast mają do Polaków stosunek bardziej zróżnicowany, nie tak jednoznaczny. Ze względu na to, iż w wyniku przemian społecznych zetknęli się z Polakami "takimi jak i my", t.zn. równych stanem, najczęściej ubóstwem. Niemniej, zarówno pokolenia dawne jak i obecne białoruskie trawi kompleks niższości względem polskości w ogóle.
– Serwilizm chłopski.

– Źródła kompleksu niższości u polskich Białorusinów: Przede wszystkim na linii relacji chłop – dziedzic. Następnie – brak pełnowymiarowej świadomości narodowej, dającej poczucie partnerstwa z Polakami etc. /wszelka działalność białoruska podlegała i nadal podlega limitacji w myśl interesów państw, na terenie których zamieszkuje ta ludność/.

Nieobecność wspomnianej świadomości w skali społecznie znaczącej znakomicie podtrzymuje to pierwsze, już archaiczne źródło psycho-kulturowego niedowartościowania, redukując naturalne zaplecze kulturalne do poziomu ludowego regionalizmu, a więc bez prawa zadomowienia z nim w mieście, owym współczesnym dworze, tyle że na skalę monstrualną, – można i tak zobrazować dzisiejszą podświadomość białoruską, /funkcjonuje to bez względu na stopień wykształcenia, stwierdzając tym niemal genetyczną trwa-

łość cech zachowań wyodrębnionych historycznie społeczności/.

- Białorusini na etapie swego wyrastania w naród z formacji przednarodowościowej stanowili całość trój- lub czwórwyznaniową nawet, w niektórych regionach tego kraju /z początkową dominacją unitów, stopniowo przeistoczonych w prawosławnych; także - katolicy, oraz wyznanie mojżeszowe, np. znany pisarz Źmitrok Biadula alias Płaŭnik/. Stosunek do Polaków w owym okresie - do powstania styczniowego włącznie - był jednolicie niechętny j/w. Rozpad struktur feudalnych i narodziny ruchów narodowych, demokratycznych ze swej natury, - wiek dziewiętnasty wiekiem narodów! - spowodowały szybkie nasycenie polską ideologią katolickiego odłamu żywiołu białoruskiego i odrodzeniowym syjonizmem masy judaistycznej. Proces ten zyskał na błyskawicznym tempie dopiero w czasie gwałtownych przemian społecznych po 1914 roku. - Prawosławny nie mógł zostać t.zw. rdzennym Polakiem, pozostawała mu samorealizacja w kierunku białoruskości.

- Rezultat na dziś: Białorusin to tyle, co prawosławny, i vice versa. Stosunek do Polaków ze strony Białorusinów średniego i starszego pokolenia jako żywo przypomina stosunek Polaków do Ukraińców, i główna w tym "zasługa" partyzantki poakowskiej, t zw. sałaniňnikaŭ /słoniniarzy/, kažusznikaŭ /kożuszników/, i in., w zależności od ulubionych przez nich przedmiotów rabunku, /palono wsie: Kacapi do raju!, gwałcono kobiety: Kacapskiej dupie nic się nie stanie!, zabijano rolników: Kacap więc komunista!/.

T.zw. kacap w żadnym wypadku nie mógł .stać się Polakiem, a ten, który czynił w tym kierunku usiłowania, był traktowany jako prowokator, szpieg moskiewski, etc.

- Dzisiejsze czterdziestolatki białorusko-białostockie dźwigają na sobie ciężar kompleksów o wiele większy od swych wsiowych braci z Mazowsza czy hołyszowskiej Kieleczyzny. Blokada dla integracji "kacapów" z resztą narodu PRL nadal funkcjonuje, tym razem na podłożu wybujałego jak nigdy w dotychczasowych dziejach Polski nacjonalizmu, szowinizmu częstokroć posuniętego do granic rasizmu /na tyle niewytłumaczalnego, iż pod względem rasowym Polacy i Białorusini niczym się nie różnią, chyba że u tych drugich jest więcej cech nordyckich/. Najbardziej rzucającą się w oczy barierą jest prawosławie; zabarwienie etniczne, odmienność języka, co prawda nasuwa skojarzenia z Rosją, lecz objaśniane jest pozostałościami polityki rusyfikatorskiej caratu. Decyduje religia zatem.

Sytuacja jest następująca: czterdziestolatek ów ze świadomością klarownie białoruską jest czymś zaledwie tolerowanym cierpliwie i bez żadnych widoków na koneksje towarzyskie wśród społeczności polskiej w Białymstoku, natomiast jednostka zarysowująca swą odrębność nie dalej jak do kręgu prawosławia uniwersalnego jest traktowana jako obiekt zabiegów misjonarskich na korzyść wiary rzymsko-katolickiej, a jej polskość jest odbierana jako zaistnienie warunku głównego. Istnieje, wcale liczny trzeci zastęp czterdziestolatków, starannie zatajających swe niepolskie pochodzenie, z mentalnością neofitów.

Te trzy rodzaje zjawisk - mówię o ich wymiarze społecznym, są bowiem bynajmniej nie wyjątkowe odstępstwa od reguły - prowadzą do wniosku: Polacy doby obecnej nie są skłonni do tolerowania obcojęzycznego komponętu swego państwa. Wyraziście wykazała to ponadroczna działalność "Solidarności", która jak gdyby reanimowała aurę z lat powojennych, już dość solidnie zapomnianą w naszym środowisku. Stąd wniosek jedyny: tylko dzięki siłom rządzącym Polską Rzeczypospolitą Ludową możliwe jest w ogóle istnienie białoruskiej mniejszości narodowej i cerkwi zarazem /aspekt rozwoju i postępu na tej działce, siłą rzeczy pozostaje czymś drugorzędnym wobec dylematu: być albo nie być/.

- Polacy sprawujący władzę są widziani przez Białorusinów identycznie jak reszta, z tą różnicą in plus, iż - oni, t.zn. ci Polacy są **z m u s z e n i** w ramach prawa trochę liczyć się z nami jako narodowością.

Sokrat Janowicz, listopad 1984 r.

DO BRACI UKRAIŃCÓW, BIAŁORUSINÓW I LITWINÓW
Propozycja wspólnego stanowiska wobec granicy polsko-ukraińskiej, polsko-białoruskiej i polsko-litewskiej

W związku z rozwojem dialogu i perspektywą współpracy międzynarodowej potrzebne jest pełne wyjaśnienie sprawy granic między Polską a Ukrainą, Białorusią i Litwą. Ponieważ kwestie graniczne wymagają ze swej natury zawsze ustaleń obustronnych, proponujemy niezależnym ośrodkom społecznym i politycznym zainteresowanych narodów podpisanie wraz z nami poniższego dokumentu. Zyska on konieczną rangę zobowiązującego wzajemnie porozumienia, jeśli nie zabraknie pod nim podpisu żadnej strony.

OŚWIADCZENIE WSPÓLNE

Konflikty terytorialne wielokrotnie dzieliły, skłócały i groźnie osłabiały zarówno Polaków jak i Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Jedynym sposobem przezwyciężenia takich konfliktów jest zachowanie obecnych granic. Leży to w najżywotniejszym interesie naszych walczących o wolność narodów. Będziemy dążyć aby powyższa zasada została wzajemnie potwierdzona przez przedstawicielstwa narodowe.

Tym, którzy chcieliby nam zarzucić, że w ten sposób sankcjonujemy gwałt i przemoc, że godzimy się - jak KBWE w Helsinkach w 1975 r. - na konsekwencje porządku jałtańskiego w naszej części Europy, odpowiadamy:
- potępiamy i uznajemy za nieobowiązujące wszystkie i wszelkie rozbiory, zabory, aneksje, okupacje, podziały na "strefy wpływów" i inne gwałty na naszych ziemiach, a w szczególności zbrodnicze dzieło Stalina włącznie ze wszystkimi paktami i porozumieniami zawartymi przez niego z kimkolwiek; o naszych sprawach nikt nie ma prawa decydować ponad naszymi głowami;
- równocześnie uważamy, że rewizje granic pomiędzy terytoriami naszych narodów byłyby sprzeczne z ich racjami stanu i z duchem współpracy i przyjaźni, bowiem żadne rozstrzygnięcia w tym zakresie nigdy nie zadośćuczynią wszystkim, i zawsze ktoś, tyle że za każdym razem inny, będzie się miał za pokrzywdzonego;
- uważamy zatem, że nie można obecnie czynić sprawiedliwości za cenę nowych krzywd; tradycje wielu miast i wsi są dziś inne, niż były przez wieki, gdyby zamierzać przywrócić im dawną tożsamość trzeba by zniszczyć ich tożsamość nową, unieszczęśliwić znowu rzesze ludzi, zniweczyc pomniki nowego życia;
- dlatego uważamy, że to, co się stało, powinno zostać, choć potępiamy zło stojące u jego kolebki. Obecne granice powinny trwać dlatego, że tak rozumiemy dobro naszych narodów i że taka jest nasza zgodna wola.

Oczywiście granice powinny być otwarte i powinna być zapewniona swoboda osiedlania się zgodnie z obowiązującymi po obu stronach granic prawami. Morze krwi, łez i zagłady niepowtarzalnych wartości cywilizacji i kultury, bezmiar powszechnej tragedii ludzkiej, którym po wielokroć stawały się nasze kraje i pogranicza wskutek mordów, wysiedleń i innych prześladowań narodowościowych, niechaj nigdy nie powtarza się - nawet w drobnej części czy złagodzonej postaci. Mniejszość polska na Ukrainie, Białorusi i Litwie oraz mniejszość ukraińska, białoruska i li-

towska w Polsce, powinny posiadać pełnię swobód pozwalających zachowywać tożsamość i rozwijać kulturę narodową, zaś trwały dorobek pokoleń powinien być chroniony.

Minione zostaje w pamięci, lecz patrzeć musimy w przyszłość. Trzeba naszym narodom - nie mniej niż tlenu i światła - poszanowania i zgody, aby były mocne i mogły wcielać w życie szlachetne ideały Europy.

Od zainteresowanych oczekujemy odpowiedzi - akceptacji, kontrpropozycji lub polemiki. Tylko drogą uzgodnień - nie deklaracji jednostronnych - można i należy iść w stronę upragnionego ładu.

- Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość
- Ruch Polityczny WYZWOLENIE
- Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość"
- Grupa Polityczna "Wola"

Warszawa, 16 grudnia 1984 r.

Pieradruk pavodla: "Biuletyn Dolnośląski", No 1/69, studzień 1986 h. Redakcyja ad siabie dała nastupnuju zaŭvahu: Identyczne stanowisko w sprawie granic zajmuje Solidarność Walcząca.

Białorusin a Polak - płaszczyzny ralacji wzajemnych

Ustalenia wstępne:

- Białorusini, w odróżnieniu od Polaków, ciągle jeszcze są w trakcie stawania się jako narodowość komplementarna /ich ruch polityczny liczy sto lat, "Gomon" 1884 r./ Białorusini w Białostockiem to zachodnia peryferia białorutenizmu.
- Chłopskość Białorusinów, jej przyczyny historyczne, oraz skutki tej jednopłaszczyznowości narodowej.
- Dwuwyznaniowość etniki białoruskiej, żywiołu etnicznego /prawosławie jako orientacja "ruska", i katolicyzm jako orientacja propolska lub polska/. Skutki kulturowo-polityczne tegoż.
- I wreszcie: Białorusin = prawosławny, chociaż prawosławny nie zawsze czuje się Białorusinem, a nawet choćby "ruskim", w archaicznym tego pojęcia znaczeniu, t.j. Rusin.

Tezy tematu:

- Powszechność świadomości rodowodu religijnego /prawosławny, katolik/. Oznaczniki te z reguły występują przed samookreśleniem się narodowym, t.j. katolik, zatem i Polak /czasami t.zw. tutejszy/; prawosławny, lecz również Polak albo Białorusin /czasami - Ukrainiec; zagadnienie frondy ukraińskiej w Białostockiem/.
- Świadomość językowa - "ludzie prostego języka" - ma mniejszy zasięg, i zupełnie nikły stopień ekspansywności /rodzice - dzieci, kawaler - narzeczona, swój - obcy/. Posługiwanie się językiem polskim przestaje być znamieniem obcości, kogoś "nowego". Uwaga ta dotyczy jednakże nade wszystko środowisk katolickich /np. publikacja "Nie jestem Białorusinką", w: Sustreczy nr 1/.
- Świadomość narodowa białoruska skupia się w środowiskach prawosławnych /odwrotnie, niż to było u jej historycznych początków /. A w tych że środowiskach - głównie zwartych, bez znaczących domieszek elementu katolickiego /wschodnie części dawnych pow. bielskiego i siemiatyckiego oraz całego hajnowskiego/.

Resumie:

Prócz Białorusinów - istnieje w środowisku prawosławnym, i gdzie niegdzie katolickim spora otoczka społeczna będąca w opozycji psycho-kulturowej wobec Polaków i polskości, jednakże na

poziomie świadomości plemiennej, rusińskiej /od Augustowa/ czy ruskiej /Hajnówka/. Bez wyraźnej fizjonomii narodowej, jak mawiali o nas endecy /Dmowski/.

- Płaszczyzny relacji wzajemnej mają swoje nieoficjalne styki społeczno-prywatne jedynie na poziomach religijnym i językowym.

- Relacja zaś białorusko-polskie, w stopniu społecznie znaczącym nie zachodzą /obustronna ściana/. Poza oficjalnymi, "urzędowymi". Przyczyn, poważnych, kilka:

1. Typowa niechęć narodu ukształtowanego do narodu kształtującego się /zdziwienie, zaskoczenie, niezrozumienie/.

2. Zrozumiała u Białorusinów dominacja zachowań socjalnych /biedota!/ nad nacjonalnymi /nikłość elity społecznej/. Sympatie do komunizmu jako tej siły, która uporała się z nędzą.

3. Stosunek katolików do schizmy, schizmatyków /vide: "Polityka"/.

4. Wciąż żywy kompleks imperialny w psychice polskiej /"chcemy Wilna i Lwowa!"/. Białorusinów, Litwinów i Ukraińców traktuje się jako także prawie Polaków.

5. Brak tolerancji dla przejawów białoruskości w życiu publicznym /cytat z "Polityki" - list anonima/.

Tezisy dakładu začytanaha Sakratam Janovičam 18-ha śniežnia 1984 h. u varšaŭskim Klubie Katalickaj Intelihiencyi.

Stereotyp Polaka w oczach Białorusina

Najpierw nieco zaskakujące pytanie: kto to jest Białorusin, kto jest nim? W przypadku narodów, które, krzewiąc się na poboczach imperialnych, do dziś nie osiągnęły pełni swej dojrzałości w wymiarze europejskim - a takimi są m.in. Białorusini - będzie to zapytanie nie tylko że nie banalne, ale nawet i nie śmieszne jakąś swą antyoczywistością. Często akcentuje się, w swej powierzchownej warstwie słusznie, brak istotnego oparcia białoruskiej świadomości narodowej w tradycji własnej państwowości. Państwo jako takie zaś, proszę panów, jedynie bywa siłą narodowotwórczą, i jeśli zachodzi taki związek, to nie musi jeszcze oznaczać wszelkich dobrodziejstw rozkwitu ducha natio /trzeba było przecież półtysiąca lat istnienia Polski, aby z a c z ę t o w niej przynajmniej pisać po polsku!/. Nie wiedziec czemu nie pomięta się też i o tym, że idea państwa na naszym obszarze kontynentu to zapłem dziesiąty wiek, który i tak w zestawieniu ze zjawiskiem narodowości daje wynik asynchroniczny o niebagatelnej wielkości prawie ośmiu stuleci. Rzeczpospolita Obojga Narodów jawi się jako rządy garstki Polaków, krótko trzymających mnogie plemiona rustykalne w Koronie i na Litwie z Rusią, tudzież nędzne "burgi" pobrzmiewające odmianami dutsch i Jidisz-tusz.

Upadek prymatu Wielkopolski na rzecz zmałopolszczonych Wiślan, w procesie integrowania się Korony Chrobrego musiało skończyć się rozlewiskiem na wschodnich równinach, nieobwałowanych już żadną trwałą potęgą po dewastacyjnym podboju federacji Rusi Kijowskiej siłami, marginalnego skądinąd zachodniego Ułusu imperium Mongołów /zapatrzonych na Chiny, Indie, Persję/. Unia Krewska niewątpliwie odpowiadała bardzo obu układającym się stronom, dorażnie zaś być może szczególnie Hospodarstwu Litewskiemu, zamarłemu ze zgrozy pomiędzy szarpiącym krzyżem i ociekającym krwią półksiężycem. Jagiełło, naturalnie, był zbyt wytrawnym politykiem, by nie rozumieć, że wchodzi w sojusz z silniejszym od siebie, więc niezwykle ryzykownym. Feudalna forma-

cja kulturowa Białej Rusi, pulsująca pod ciśnieniem zasobnego Połocka - niegdyś suwerennego wobec Kijowa - z oczywistą łatwością wchłaniała przedchrześcijańską za Niemnem i hen po nadbałtyckie krańce Żmudzi, białoruszczyła ile chciała i kogo chciała, przegrawszy jednakże z kretesem późniejsze zderzenie z wyższą polską. Dla skrótu można wypowiedzieć i takie, pokrywające się ze stanem faktycznym uproszczenie: w dobie Konstytucji Trzeciomajowej całe to Wielkie Księstwo Litewskie - poddane kasacji niejako post factum - dotrwało ledwie już jako jakieś podpaństwo, w którym rozkoszy nobilitującej polonizacji doznawały wnet co prężniejsze odłamy plebsu. Mrowie chłopstwa pańszczyźnianego nadal nie liczyło się, jeśli trzymać się kategorii kultury i życia społecznego; dalej dworu i miasteczka prawdziwych ludzi wtedy nie widziano. Niemniej Polska nie była w stanie zniwelować tej połaci do poziomu jednego ze swych kolejnych regionów. Zamiast przydługiej relacji kariery rzeczownika "Litwa" i przymiotnika "litewski" w porozbiorowej świadomości nadwiślańskiej, wspomnę o wręcz proroczej refleksji Marii Konopnickiej po jej wyprawie w ów inny świat, czyli do Grodna i z wizytą u Orzeszkowej: ani Polski, ani Rosji tu nie będzie, lecz Białoruś właśnie!

Rumorowi struktur poddaństwa akompaniowały w tych stronach złorzeczenia polskojęzyczne i ordynarne okrzyki satysfakcji w tłumie białoruskojęzycznym, łachmaniarskim "wypisz - wymaluj" wg wizerunku "Słowiańskiego niewolnika" reprodukowanego przez Hercena. Wiek pary i elektryczności podniósł do godności Polaka synów z ojców pokolenia Jakuba Szeli, aliści nie na terenie białoruskim, gdzie dwór ostro wyodrębniał się, wygradzając swoje nawet jakimiś elementami sztucznego rasizmu, /paranoiczna legenda "błękitnej krwi" i zawołanie Kalinowskiego: bij szlachtę!/. To w tym tkwi przyczyna główna tak ciężkiego porodu narodu białoruskiego, odbywającego się w kurnej chacie, w której panował "głód, smród i ubóstwo". Dziecka tego nikt nie wyposażał, choćby kułak-analfabeta. I chociaż ślady pozostawione przez jego ojca chrzestnego wyraźnie prowadzą na warszawski trakt, nader zajadle są one negowane przez denerwująco wielu potomków kumotra; dodajmy, że jego partnerki, kumoszki rosyjskiej sytuacja ta - nowa - nie przerosła, podołała jej. Wychowawcami psyche i dumy noworodka proweniencji jednoznacznie pańszczyźnianej okazali się być, wiadomo, artyści wszelkiej maści, poeci, wpędzeni przez wszechmogącą Historię w ślepy zaułek narodnicy i ludomani z uniwersyteckimi dyplomami w kieszeni, krajowymi i zagranicznymi: Franciszek Bohuszewicz alias Maciej Buraczok z kohorty powstańczego dyktatora Ziemi Białoruskiej - Kalinowskiego - najwcześniej, jego pasierb duchowy Adam Hurynowicz, bracia Iwan i Anton Łuckiewiczowie, Jan Łucewicz alias Janka Kupała, Kastuś Mickiewicz alias Jakub Kołas, Maksim Bahdanowicz, Alojza Paszkiewiczanka alias Ciotka, Alhierd Abuchowicz-Bandinelli, Jan Niesłuchowski alias Janka Łuczyna, i legion innych. To prawda, że jeśli trochę poskrobać ich życiorysy, to naszym oczom ukaże się taki lub owaki ich herb rodowy, Nowiny czy Raka, lubo wprost hrabiowskie koligacje z italskimi Bandinellimi. W niczym to jednak nie przeczy chłopskiemu charakterowi nacji, jak nic nie znaczy w komunizmie, na ten przykład, fabrykanctwo Fryderyka Engelsa czy arystokratyzm Karola Marksa /ze strony żony/, albo ziemiańska wręcz geneza żywota Feliksa Dzierżyńskiego. Elita intelektualna i narodowa rzeczywiście kmiecego pochodzenia pojawi się o pokolenie potem, jak Jefim Karski, rektor odnowionego Uniwersytetu Warszawskiego, ale dla nas najważniejszy jako autor fundamentalnej pracy naukowej "Białorusy".

Więc wiemy teraz, nade wszystko kim jest Białorusin, jaka

może być jego osobowość, widzenie przez niego świata i spraw ludzkich na tym padole.

Zaborca nie interesował się specjalnie Białorusią aż po wybuch wojny polsko-rosyjskiej w latach 1930/31, mając ją za część Polski, za owe łapczywie dzierżone przez niego Ziemie Zabrane. Walka z unityzmem i przywracanie prawosławia też miała przebieg raczej senny, stopniowy, i zdynamizowało ją aż Po świst nahajek kozackich nieszczęsne Powstanie Styczniowe /mocniejszym akcentem był ukaz Mikołaja I z 1840 roku, mocą którego pod groźbą Sybiru zabroniono stosowania rzeczownika "Białoruś" i przymiotnika "białoruski"/. Rozgorzała tutaj walka o dusze szare między dwoma goliatami, zwyciężającym i nie poddającym się mu. Synonimami "rzymska wiara - polska wiara", "katolik-Polak" szafowali obaj obficie - silniejszy dla posiania strachu i oportunizmu, słabszy natomiast dla utrzymania stanu swego posiadania. W perspektywie wstępującego czasu historycznego substancja białoruska ucierpiała na tej kotłowaninie, rzecz jasna, najokropniej! Jej żywy organizm, wegetujący bez organizującej elity, doznał drugiej co do skali szoku amputacji - żywioł katolicki, liczny na Czarnej Rusi i Zaniemeniu począł solidaryzować się ze spolaczonym ongiś dworem, który z kolei manifestował platoniczną sympatię doń i zarazem z całą siłą swego moralnego autorytetu sfer ciskał kompleksami niższości w prawosławny motłoch "odszczepieńców, mużyckiej wiary". Wtedy właśnie trafiły wreszcie te księgi pod słomiane strzechy, pleniło się polskie tajne nauczanie, uczłowieczający rataja polonizm sięgnął głębin ludowych akurat w czasach obłędnej rusyfikacji reżymowej. Skutek tego jest taki, że dzisiaj typowym Białorusinem ostał się nie tylko jeno chłop lub ktoś z chłopów, ale jeszcze i wyłącznie prawosławny, zwłaszcza w warunkach PRL /w ZSRR są dewiacje/.

Szczególnie laik w rzeczach białoruskich doznaje czegoś w rodzaju oszołomienia przy konstatacji, że ten naród, dzisiaj prawosławny, przyszedł na świat jako katolicki przecież. Zdziwienie zniknie, jeśli streścimy to zjawisko następującym schematem objaśniającym: cerkiew, powszechnie unicka do akcji Siemaszki obsługiwała nie więcej jak sam dół drabiny feudalnej, czyli bydło pańszczyźniane i smoluchów miejskich; wyższe szczeble delektowały się "pańską wiarą" /vice versa z Wańkowiczowych "Szczenięcych lat"/. Pozostaje problem "chamów" wyznania rzymsko-katolickiego, który w swym rysunku terytorialnym odpowiada zasięgowi pierwotnych rubieży etnicznych obecnych Litwinów /zmiana semantyczna polega na tym, że do niedawna był to synonim Białorusina, vide koja "Litwin w Lublinie"/. Otóż - Ruś Biała, wytworzywszy potencję połocką, obejmującą trzy czwarte dzisiejszej Białoruskiej SRR, parła ku intratom Zachodu, stopowana na północy i wschodzie przez pławiący się w złocie Nowogród przedrosyjski, a także przez zawistny Kijów przedukraiński na południu zapoleskim, na szlaku "W Greki". Fale białoruszczyzny omywały przedpola Kowna i Rygi, zatapiając pojaćwieże wdzierały się do Prus Książęcych na kierunkach puszczańskich /poświadczają to badacze dialektów i folkloru/. Białoruski chłop-katolik to z reguły potomek Lietuvy - Litwy chrzczonej w katolicyzmie, jak Polak-muzułmanin ma za praojczyznę Krym. Jest zatem w dziejach litewskich ów rys tragiczny: - najpierw ulegali cywilizowanym Rusinom, niczym owi Bułgarzy nadwołżańscy po podbiciu Słowian siedzących na Bałkanie, by następnie zsypywać się i przetapiać się w jakość polską, wygrywającą swą protekcją i lepszością; Żmudź, prawie nie ruszona kolonizacją, stała się ostoją przed zagładą

na modłę Prusów nie sprostawszych wyzwaniu czasow.

Pole semantyczne stereotypu Polaka w oczach Białorusina na-

pewno pokrywa się z odbiorem pana przez chłopa. Jest ono poszerzone ponadto o niebagatelny walor negatywny będący wytworem odwiecznego konfliktu między konfesjami, tym silniej zaciekłego, że obrządek wschodni został zepchnięty z upływem wieków do sytuacji podreligii przeznaczonej dla ludzików, czegoś zaledwie człekokształtnego; unia cerkiewna - tak było! - jako przedsionek na pokoje katolicyzmu. Jest zawsze źle, gdy za wyznaniem wiary pobłyskuje imperialny miecz wielkiej polityki. Kościół u nas jako świątynia niezmiennie okazały i rozparty na szerokich fundamentach, a cerkiew to cerkiewka najczęściej, jak gdyby przygarbiona w biedzie i poniżeniu! ...

Odrodzenie białoruskie w epoce pierwszego miotu nacji w Europie, sklециło ruch narodowy najsłabszy, niemniej z obiektywną szansą na przyszłość. Polonofilskie to to było nieomal bez wyjątków, wyrwawszy się z wysepek polszczyzny, którymi usiana była Biała Ruś z zaścianków, folwarczków i mająteczków, miasteczek żydowskich z brzuchatymi "panami Polakami" w kamieniczkach przyrynkowych lub pretensjonalnych willach z dala od ścieków z wegetujących fabryczek. Wychowane - w cieniu niewidzialnej Warszawy, lecz przejęte narodnictwem petersburskim, uszczęśliwianiem ludu od zaraz /Hryniewicki, inicjator własnego życia politycznego Białorusinów morduje cesarza Aleksandra II-go/. Trzęsienie ziemi, jakie jeszcze przeżyło Cesarstwo Rosyjskie w dziewięćset piątym umożliwiło wyjście Białorusinom z podziemia, legalizowanie swej afirmacji /rząd ustępliwie anulował ukazy antybiałoruskie/. Jednocześnie kształtowanie się narodowości białoruskiej przestało mieć inteligencko-katolickie zabarwienie; demokratyzacja dopuszczała owego "mużyka" do okazji zostania kimś, uczonym człowiekiem również w ten sposób - na przykład - Białorusinem, świadomym i działającym. Tworzył się naród obojga wyznań, ale nie na długo, jak się okaże niebawem. Przeciętny Polak z kompleksem upadłego imperium i megalomańską zachcianką na mocarstwowość "od morza do morza" za nic w świecie nie mógł dzielić się z kimkolwiek granicami niezapomnianego 1772 roku. Piłsudski rozumiał, że dopóki istnieje dawna Rosja, nie ma mowy o żadnej polskiej niepodległości. Trzeba więc było ją, olbrzymią, pruć wzdłuż szwów narodowościowych, póki słaba, i tu znajdują się taktyczne źródła osławionego swą dywersyjnością federalizmu - Polska na czele Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii. Towarzysz Dziuk doskonale wiedział i o tym, że każdy warszawski rząd, który poważyłby się na tę koncepcję, zostałby w jednej chwili zdmuchnięty przez rozwścieczone tłumy - tolerancja w Polsce to miłe wspomnienie lub temat dla pierdoł pięknoduchowskich. Legendarny dwudziesty rok, kiedy wyciągającym rękę do współpracy Białorusinom pokazano z Warszawy język, a następnie ordynarną figę z makiem, jest przełomem w tym względzie: zaczął się u nich zwrot ku wschodniemu sąsiadowi, który, coby się o nim nie wygadywało, zachowywał się wówczas nadspodziewanie przychylnie, by w końcu stać się międzynarodowym gwarantem narodowości białoruskiej i jej form bytu państwowego /BSRR - członek ONZ/. Ukuty na tym tle przez endeków i sanacyjniaków synonim Białorusin-komunista, komunista-Białorusin w istotnym stopniu wzbogacił tę czarną kompozycję wizerunku Polaka /Białorusini to wymysł bolszewików! - krzyczano w twarz posłom białoruskim do Sejmu, tuż przed zabójstwem pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej/. Belweder bacznie obserwował galopujące zmiany w poleninowskim Kremlu, wynaturzające młodzieńczą atrakcyjność bolszewizmu, co rzutowało na szybkie słabnięcie znaczenia wiotkiej Republiki Białoruskiej, czynnie broniącej dotychczas interesów swych rodaków odciętych stołpeckim kordonem. Program umacniania polskiego stanu posiadania na kresach państwa, rozciągnięty gdzieś w okolą 1946 roku, już w przeddzień

drugiej wojny światowej dał takie rezultaty, że wylikwidowano nawet uniżenie propolskie agenturalne organizacyjki i stowarzyszeniątka w Wilnie, Grodnie i Białymstoku. Nic nie ocalało! Wojewodowie przysięgali na przysłowiowy włos na dłoni /np. Zyndram-Kościałkowski/, że kulturalnie wytrzebią ostatnich tych "źle mówiących po polsku Polaków" /określenie Białorusinów/.

Znane dwulecie 1939 - 1941 r. r. spowodowało machinalne odwrócenie sytuacji, emocjonalnej głównie i na poziomie stereotypu: Białorusin-komunista, Polak-antykomunista; pomimo że władza nie żałowała publicznego grosza na szkolnictwo polskojęzyczne, takąż prasę i instytucje kulturalno-artystyczne, także w Białymstoku jak i w polskim okręgu narodowościowym z przed wojny - pod Mińskiem. Począł się cykl znanych odwetów, straszliwie plonujący zwłaszcza z przyjściem hitlerowców /divide et impera!/.

Sytuacja ściany w stosunkach między Białorusinami i Polakami została utwierdzona poprzez owe trzy rundy jak gdyby: pierwsza to wspomniane dwulecie, druga - odgryzanie się Polaków za okupacji niemieckiej, kiedy nawet kolaboranci białoruscy nierzadko przegrywali z nimi pojedynki jako ci wywodzący się z "narodu /Warszawy w tym zasługa!/ skomunizowanego, nastawionego prorosyjsko i prosowiecko". Znamienne w tym aspekcie, iż władze cywilne Nowych Prus Wschodnich, ogarniających i Białowieżę, i Komisariatu Białorusi opierały się w zasadzie na kadrach polskich, niewątpliwie pewniejszych w swej masie, chorej na alergię przeciwruską. W moich prywatnych wspomnieniach podbiałostockich z tych lat nie figuruje żaden Białorusin, któryby wysługiwał się żandarmom i gestapowcom jeno sami Polacy. Język niemiecki do dziś kojarzy mi się z faszyzmem, rosyjski z komunizmem, polski zaś z pogardą do nas. Trzecia runda nastąpiła w okresie formowania się PRL, kiedy to w warunkach wojny domowej Białorusini, rzecz do przewidzenia, opowiedzieli się za tym rządem, to nic że mniejszościowym w sensie politycznego i społecznego poparcia, lecz nie spotykanie ludzkim, i aż dziw nam było, że polski wiedzie on! Bo dotychczas wszystko co polskie zachodziło nas od tyłu w jednoznacznie wrogich zamiarach. Dlatego tak "basujemy władzy ludowej", jak przeczytałem w jakimś pisemku środowisk opozycyjnych. I będziemy niewątpliwie - doznania wielopokoleniowe strukturalizują się w swoisty kod - "basować", na co wskazuje doświadczenie z drugiej połowy 1980 roku, gdy w Białostockim Kraju - tak go nazywamy - "Solidarność" rozliczeniowo wywołała echa niegdysiejszych rund, będąc u nas po kresowemu superkatolicką i źle znoszącą "schizmatyków", tudzież inność "kacapską" /nadal żyje tu dziwaczny synonim: prawosławny-komunista/.

Dopełniając konstrukcję wizerunku Polaka - przeżarty pańskością, zakompleksiony w nienawiści do Rosji i utożsamiający z nią Białorusina wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza; katolik o zacięciu misjonarza lub wręcz wojujący; niezmiennie zarozumiały w prezentowaniu swych racji - należy dodać do tego mściwość i pamiętliwość /cechy stale eksponowane teraz w charakterystykach lechickiego sąsiada/. Gorąca nadzieja budowniczych godności białoruskiej na spolegliwość Polski odrodzonej a przecież nie mniej ciężko doświadczonej niewolą, wobec aspiracji na partnerstwo z nią właśnie pod postacią Białoruskiej Republiki Ludowej zawaliła się i zastygła w kurzawie szwadronów ułańskich, w dziewiętnastorocznym stukocie marszowym pułków legionowych, które - co przyznają światlejsi ich oficerowie - zachowywały się tutaj, niczym rozpasany okupant /rekwizycje, gwałty, rozstrzeliwanie/. Niepodległość polska obok niepodległości białoruskiej to coś w ogóle niemożliwego; jeśli ta pierwsza znajdowała oparcie i za granicą, we Francji, to ta druga dokładnie u nikogo, musiała